Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. No. 21. Leszno, dnia 25. Listopada 1837.



Widok bramy i przedmieścia krak. w Lublinie.

Lublin.

Lublin, jedno z miast większych i najdawniéjszych w Polsce, leży na miéjscu wyniosłém nad rzeką Bystrzycą, i jest stolicą województwa tegoż imienia. Pod panowaniem Jagiełłów miasto to miane było za najpiękniéjsze w królestwie; ludność jego wynosiła do 40000 dusz, a sądząc z pozostałych jeszcze rozwalin murów i różnych budowli, któremi okolice więcéj jak na pół mili w obrębie jego są napełnione, rozległość jego dosyć znaczną była. Podług ostatniego obrachunku w roku 1819, nieliczy teraz tylko 10,120 mieszkańców. Najpiękniéjsze części miasta górnego są: Korzec, rynek starego miasta i krakowskie przedmieście. Miasto dolne dosyć jest duże, lecz całe prawie Żydami zamieszkałe.

Kościoły i budowy znaczniejsze.

Kościół katedralny S. Michała, fundowany w13. jeszcze wieku przez Leszka Czarnego, na pamiątkę znacznego zwycięztwa, które odniósł nad narodem Jadźwingów.

Kościół i kollegium jezuickie, fundowane i nadane temuż zakonowi przez Maciejowskiego, kasztelana lubelskiego, wraz z wszystkiemi jego dobrami, które w województwie tegoż imienia posiadał. W całém królestwie nie mieli Jezuici bogatszéj, nad te, possessyi.

Kościół panien Wizytek, fundowany przez Władysława Jagiełłę, równie na pamiątkę wielkiego zwycięztwa nad Krzyżakami pod Grunwaldem.

Nadał tenże monarcha wielkie bogactwa temu kościołowi, oraz rzadkie i kosztowne ozdoby, które dziś jeszcze chcącym je widzieć pokazywane bywają.

Kościół Dominikanów, bardzo obszerny, w którym się zwykle odprawiały sejmiki. W tym także kościele 1569 był odbytym akt połączenia Litwy z Koroną.

Kościół Karmelitów na krakowskiém przedmieściu, pięknéj architektury, lecz w części uszkodzony przez pożar.

Ratusz, który był odbudowany przez Stanisława Augusta, króla polskiego, jest również pięknéj architektury.

Pałac Radziwiłłowski, Zygmuntowi Augustowi, królowi polskiemu, przez żonę jego Barbarę z domu Radziwiłłów w posagu przyniesiony. Monarcha ten założył w nim mieszkanie swoje, w którém odbierał cześć hołdowniczą od xiążąt lennych. Późniéj dostał się pałac tenże familii xiążąt Sanguszków, i przez wypadki wojenne został w części nadwerężonym, lecz niedawnemi czasy wyporządzono go dla umieszczenia w nim szpitalu wojskowego. Tutaj to naprzeciwko tego pałacu, stały dawniéj dwa posągi osób łączących ręce, na pamiątkę połączenia Litwy z Koroną.

Widać jeszcze w pobliskości miasta, rozwaliny starego obronnego zamku, którego wieża i części niektóre murów dotąd się utrzymują; był on niegdyś wystawiony przez Kazimierza Wielkiego.

Pomnik Mieczysława i Bolesława.

Dnia 11. Listopada r. b. wystawił pan Rauch na widok publiczny posągi Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego, królów polskich, które tu mają być odlane z bronzu, a których przeznaczeniem jest, uwiecznić pamiątkę tych wielkich mężów w katedrze poznańskiéj, gdzie ich zwłoki spoczywają, do czego również kaplica za wielkim ołtarzem odmienioną i bogato przyozdobioną została.

Ta myśl szczęśliwa wystawienia pomników powstała w przeszłym dziesięcioleciu; pod przewodnictwem wiecznéj pamięci Xiędza Arcybiskupa Wolickiego: otworzono składkę, a każdy Polak niósł chętnie, choćby grosz wdowi, by mieć udział w urzeczywistnieniu tak pięknego zamiaru: lecz wkrótce przerwały bieg rzeczy okoliczności, i dopiero niedawnemi czasy, pochwycił i przeprowadził tę myśl, z zwykłą mu gorliwością, nie szczędząc kosztów i osobistych zatrudnień, Edward Raczyński, znany z zasług oddanych literaturze ojczystéj, jako też z założenia biblioteki publicznéj w Poznaniu, i już niezadługo zapewne powitamy w katędrze poznańskiéj, posągi tych tworców naszéj historyi, o których będzie można wyrzec z poetą:

„bronzowym chwały płaszczem okrył postać swoją."

F. M.

Łatwo sobie każdy wystawi, z jak przepełnioném sercem biegłem powitać niniéjsze posągi; przedzieram się przez widzów, i nagle staję przed obliczem królów, jaśniejących jutrzenką dziesięciowiecznéj sławy: przebiegłszy duszą w oddalone czasy, oddałem hołd wielkości, lecz ich pamięć, nakazała zażądać rachunku od mistrza, któremu to wielkie dzieło powierzoném zostało.

Królowie stoją obok siebie, Mieczysław w długiéj szacie, z krzyżem w lewicy, na który prawa ręka wskazuje; obok młodszy Bolesław, w zbroi, okryty lamparcią skórą; oparty na mieczu, rzuca wzrok na wskazany mu krzyż przez Mieczysława; ale mocne oparcie ręki na szabli, zdradza w nim inne jeszcze myśli.

Cała postać Mieczysława, również jak wyraz twarzy jest piękny; w lekko pochylonéj, sędziwéj głowie, widać głęboką ufność w nową wiarę, a jednak obok tego jakąś mimowolną smętność, tęsknotę za bogami, za dawną swobodną, powierzchowną, pełną roskoszy wiarą, w któréj się zrodził, a którą teraz olśniony rankiem chrześciaństwa odrzuca; tuli się do łona prawdy, i te zakorzenia; ta mimowolna dwoistość dobrze jest wydana; niektórzy utrzymują, że postać Mieczysława prędzéjby przystała na posąg jakiego Śgo, jak króla, który reformę religijną zbrojną ręką przeprowadzał: zarzut ten nie jest sprawiedliwym w mych oczach.

Obok Mieczysława stojący Bolesław, równie piękny co do postawy, ale co do wyrazu twarzy, bardziéj jak w pierwszym, bo zupełnie razi brak przejęcia się mistrza myślą, którą ten bohater reprezentował, brak znajomości charakteru fizonomii polskich, a nawet ogólnie szczepów sławiańskich; nie taki słodkawo-turniejowo-rycerski miał wyraz poetyczny Bolesław, kiedy słupy żelazne bić kazał; nie pozna nikt w nim tego, który w bramę kijowską szablą uderzył; możnaby na jego twarzy dostrzedz nieco gniewu; lecz czy tym się stał wielkim? Wreszcie jeszcze jeden błąd, na pozór powierzchowny, a bardzo ważny co do treści. Któż pozna w owym krzyżackorycerskim mieczu, na którym Bolesław oparty, ów szczerbiec, za którego połyskiem leciało zwycięztwo, a który tak zrosły jest z historyą tego króla; tylko cudzoziemiec mógł go pojąć zardzewiałym w pochwie, jak na posągu jest wystawiony!

Co do techniczności, anatomii, nic się nie da zarzucić posągom: wykończenie jak najstaranniejsze i piękne, możnaby tylko przydać nieco więcéj lokalno-historycznych przyozdobień, jakich brak mocno się czuć daje. O mistrzu to wyrzec można, że byłby się unieśmiertelnił, gdyby go Pan Bóg był ziomkiem tych królów stworzył; odpowiedział żądaniom sztuki, lecz daleko niedoszedł do zupełnego pojęcia, historyi, charakteru, fizonomii, które miał uwiecznić.

Nie pozostaje nic więcéj, jak jeszcze raz złożyć dzięki temu, który z taką gorliwością wykonywa ten zamiar w całości tak piękny; gdy ujrzy posągi, jeszcze przed odlewem, uczuje zapewne niedokładności, a może będzie można poczynić odmiany szczegółów, które w teraźniéjszym stanie posągów, nadto rażą oczy rodaków.

Pisano w Berlinie dn. 12. Listopada r. 1837.

Maciéj Kamieński.

Najpierwszy polskiéj opery twórca, Maciéj Kamieński, urodził się dnia 13. Października 1734 roku w Edynburgu, miasteczku węgierskiém nad granicą austryacką: gdzie pierwszą młodość swoję

przepędził, a w nadwornéj kapeli hrabi Henkel, ówczasowego tych dóbr właściciela, wziąwszy początki muzyki, dalszego jéj wydoskonalenia w Wiedniu nabył. O młodości jego, równie jak i o przybyciu do Polski, tyle tylko z pewnością wiedzieć można, że przez niemały przeciąg czasu trudniąc się dawaniem nauki grania na fortepianie, po różnych domach w Warszawie, gdzie go za doskonałego uznawano nauczyciela: dał się nareszcie zaszczytnie poznać ziomkom, przez skomponowanie muzyki do najpierwszéj narodowéj opery: Nędza uszczęśliwiona; która naprzód, z kilku tylko scen złożona, śpiewaną być miała przez uczących się muzyki w królewskim korpusie kadetów; wystawioną była pierwszy raz na publicznym teatrze w 1778 roku.

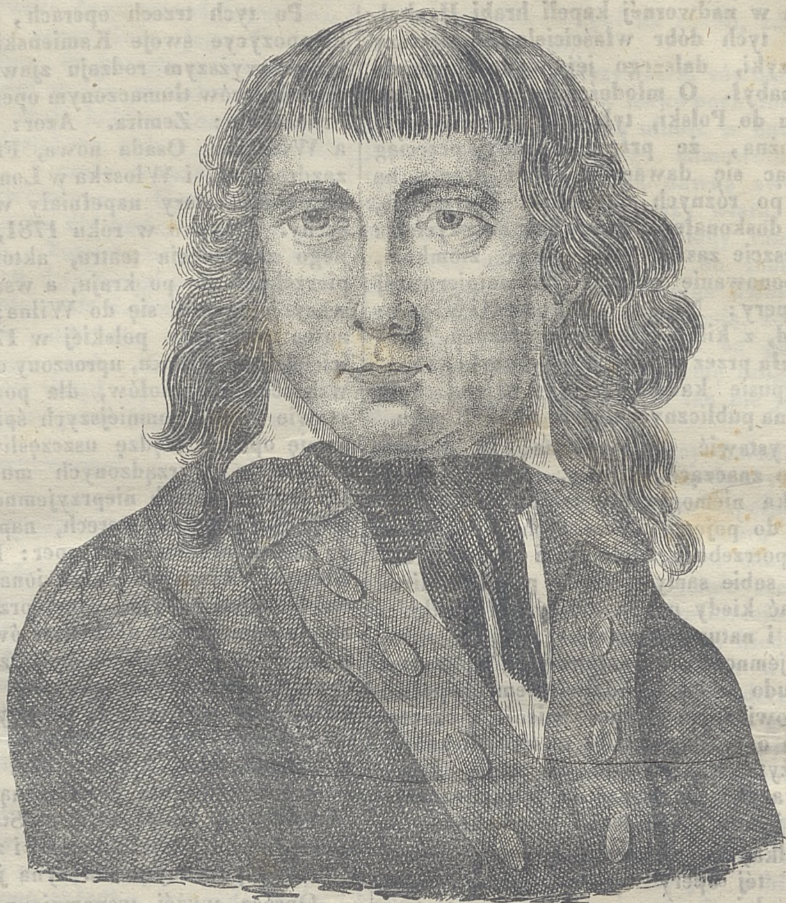
Łatwo wystawić sobie można, że do tak prostéj i mało znaczącéj osnowy, równie śpiewy jako i muzyka niemogły być jak tylko łatwemi i stosównemi do pojęcia ówczesnych śpiewaków, niemających potrzebnéj zdolności i niedowierzających nawet sobie samym, ażeby przed Publicznością śpiewać kiedy mogli. Z tém wszystkiém ta wieśniacza i naturalna muzyka, tyle w sobie mieściła przyjemności, że najpierwsze jéj wystawienie, jak cudo jakie, z podziwieniem i zapałem przyjęte, zapowiadając możność mienia z czasem doskonalszych oper, wzbudziło w sercach znawców nieprzeżytą wdzięczność dla tego, który pierwszy odważył się wskazać im, w tym rodzaju zabawy, przyjemną narodowości jutrzenkę.

Ledwo kilka, z powszechném upragnieniem powtórzonych téj opery wystaw, przerwanemi zostały niespodziewaném zamknięciem teatru, który z pałacu naówczas Radziwiłłowskiego, w 48 godzinach wyrzuconym być musiał. Całego roku przewłoka, w ciągu któréj budowano dzisiéjszy teatr, podała Kamieńskiemu sposobność napisania dwóch nowych muzyk do innych oryginalnych oper, z których pierwsza, zaraz po otwarciu nowego teatru, w 1779 roku, pod nazwiskiem: Zośka, czyli wiejskie zaloty, a druga: Cnotliwa prostota, wkrótce po niéj, wystawionemi były. Jeżeli z treści swojéj smutna, nędza uszczęśliwiona, z uniesieniem, jako narodowa opera, przyjętą została; tém bardziéj wesoła i zupełnie w polskim smaku napisana muzyka do Zośki, musiała się koniecznie podobać; jakoż w przeciągu roku, 76 razy wystawiona, nie tylko na warszawskim, ale i na innych w kraju teatrach, powszechne pozyskała oklaski. Co do cnotliwéj prostoty, ta, lubo w wyższym tonie ułożona, i przez równie nadobną, jak muzykalną i przyjemnym głosem obdarzoną śpiewaczkę, pierwszy raz w téj operze występującą panią Belter, doskonale oddaną i nader podchlebnie od publiczności przyjętą była; wkrótce atoli zaniechaną została, z powodu prędkiego, bo w kilka zaraz miesięcy, oddalenia się z teatru téj utalentowanéj śpiewaczki.

Po tych trzech operach, wstrzymał dalsze kompozycye swoje Kamieński, zostawując pole już w wyższym rodzaju zjawiającym się z obcych autorów tłumaczonym operom; jakiemi były: Francuzkie: Zemira. Azor: Dezerter, i inne a Włoskie: Osada nowa, Fraskatanka, Szkoła zazdrośnych, i Włoszka w Londynie; które ciągle przez lat cztery napełniały widowiska ojczystéj sceny. Dopiero w roku 1781, kiedy dla zupełnego zamknięcia teatru, aktorowie polscy rozpierzchnęli się po kraju, a wszyscy prawie śpiewacy przenieśli się do Wilna; za wzięciem na nowo antrpryzy polskiéj w 1785 r. przez właściciela teatru Ryxa, uproszony od niego Kamieński wskrzesił z popiołów, dla pozostałych w Warszawie kilku pomniéjszych śpiewaków pierwszą swoję operę: Nędzę uszczęśliwioną; którą był, z powodu wyrządzonych mu przy pierwszych jéj wystawieniach nieprzyjemności, spalił: a po niéj, w ciągu lat czterech, napisał nowe muzyki do trzech oryginalnych oper: Balik gospodarski, Słowik i Tradycya załatwiona, które z ciągłém upodobaniem przyjmowane, przyłożyły się znacznie do pomnożenia dochodów ówczasowego przedsiębiercy, a Kamieńskiemu zjednały nazwisko twórcy narodowych śpiewów. Ostatniem jego dziełem była muzyka do kantaty, wykonanéj przy inauguracyi rycerskiéj statuy króla Jana III. w Łazienkach: która potém i na publicznym teatrze kilkakrotnie powtarzaną była, a za którą udarowanym został od ś. p. Stanisława Augusta króla, kilkudziesiąt dukatami i złotym zegarkiem, i drugim podobnym dla syna jego.

Oprócz wyżéj wspomnionych, napisał Kamieński, dla ówczasowéj kompanii przedsiębiercy Konstantiniego, dwie opery w niemieckim języku: Sułtan Wampum i Antoni z Antoniną; które jednak, dla nagłego oddalenia się onéj z Warszawy, słyszane nie były. Ułożył nadto kilka mszy offertoriów, i wiele polskich tańców, z których ostatni, już prawie przed samą śmiercią, z piosnki Kopciuszka zrobiony, publiczności ofiarował.

Te były prace Kamieńskiego, które z podwójnych względów drogiemi być powinny narodowi naszemu; on bowiem pierwszy zachęcił innych ówczesnych współrodaków swoich do pisania muzyk, do oryginalnych dzieł polskich, jakimi byli: Antoni Weinert, który skomponował opery: Niepotrzebny skrupuł, Donerwetter, Djabeł alchimista; Dyrektór orkiestry królewskiéj ś. p. Gaetani, operę: Zółnierz czarnoxiężnik, a nakoniec Stefani opery: Krakowiaki i Drzewo zaczarowane, i on bez zaprzeczenia, był tym pierwszym i gorliwym przewodnikiem, który stawiając na wązkiéj z razu ściesze drżące stopy poczynających śpiewaków polskich, wskazał im w odległości, chociaż cierniem zarosłą, ale coraz rozszerzającą się drogę, która ich nakoniec na obszerny wywiódłszy gościniec, doprowadziła od Zośki aż do Westalki!



Maciéj Kamieński.

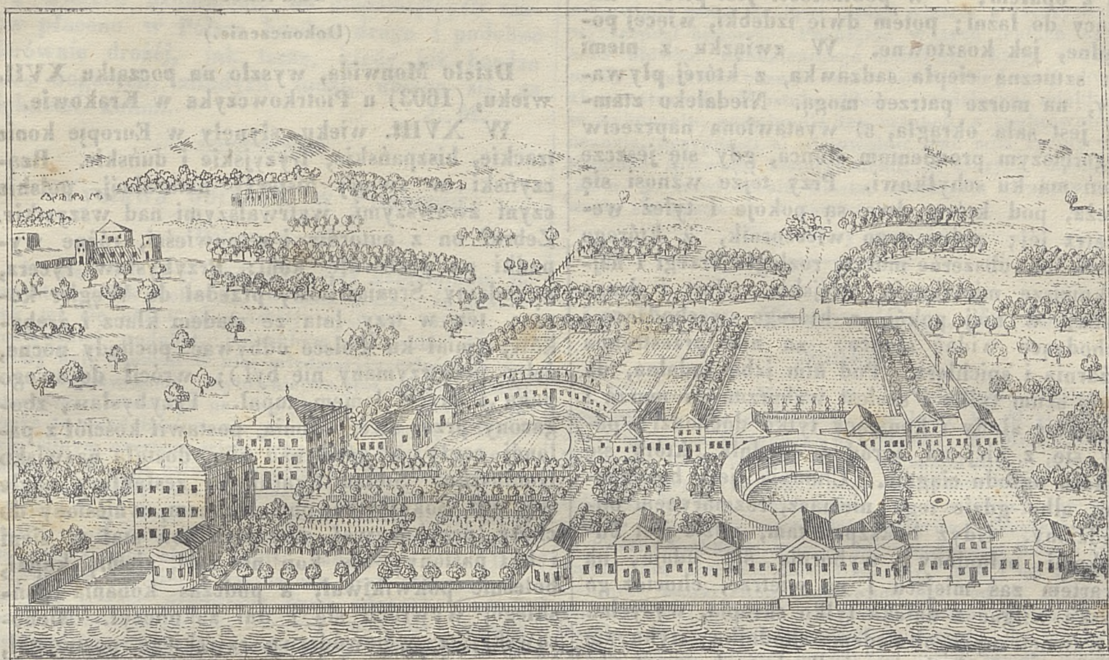
Szanowny ten artysta był średniéj postaci ciała, w młodości swojéj przyjemnéj twarzy, w posiedzeniu wesoły, w obowiązkach swoich pilny, w uczeniu cierpliwy i niezmordowany; a chociaż miał zawistnych talentu swego, nigdy cudzéj nie uwłoczył sławie. W późnéj starości, żył spokojnie w własnym domu, który kupił w Warszawie, a przeżywszy lat 87, z zupełną przytomnością umysłu, bez obawy śmierci, położył się na spoczynek wieczny, dnia 15. Stycznia 1821 roku, zostawiwszy po sobie chlubne wspomnienie. F. D. E.

K. Pliniusz,
Gallowi pozdrowienie zaséła.

List 17. księgi II., tłumaczenie Romana Ziołeckiego.

Dziwisz się, dlaczego w laurenteńskiéj, czyli, kiedy tak wolisz, laurentskiéj włości méj, tak wielkie znajduję upodobanie. Przestaniesz się dziwić, skoro mieszkania wdzięki, dogodność miéjsca i brzegów morskich poznasz rozległość. Siedmnaście tysięcy kroków oddalona jest od Rzymu, tak, iż załatwiwszy, co było do czynienia, za dnia jeszcze tam być i na czas zostać można. Nie jeden ma przyjazd, gdyż i laureńtyńska i ostyeńska droga w tę stronę prowadzą; lecz laurentyńską od czternastego kamienia, ostyeńską od jedenastego kamienia opuścić trzeba. Z obóch zjeżdża się na drogę poczęści piaszczystą, dla zaprzęgu cokolwiek przykrą i długą, dla konnego krótką i miękką. Rozmaity z jednéj i z drugiéj strony widok. Gdyż raz lasy, które się spotyka, drogę ścieśniają, drugi raz rozchodzi się ona i rozszerza po bardzo rozległych łąkach. Wielkie tam trzody owiec, wielkie stada koni i bydła, które przed zimą z gór uszedłszy, od ziół i ciepła wiosennego, aż się połyskują. Mieszkanie, do użytku zdatne, a utrzymanie jego bez wielkiego nakładu. Na przodzie znajduje się skromny w prawdzie, lecz jednak ochędożny przysionek. a) Potém na podobieństwo litery D zaokrąglone krużganki, które maleńki, lecz kształtny zamy-

a) „Atrium" była to zwykle przednia część domu, a nie dziedziniec, gdyż jak wiadomo, ludzie możni zwykle ją jak najwspanialéj przyozdabiali.



Widok włości laurentyńskiéj, Pliniusza młodszego, podług domniemań Krubzacyusza.

kają dziedziniec. Wyborne to schronienie przed burzą, gdyż są oknami, a bardziéj jeszcze wystającym dachem zasłonione. Naprzeciw ich środka, znajduje się wesoła sień: b) potém izba stołowa dosyć ozdobna, wychodząca na brzeg morski; a jeżeli kiedy wiatr południowy morze porusza, łamiącemi się tylko i ostatniemi bałwany z lekka bywa opłókiwaną. Zewsząd ma podwoje, albo też równe podwojom okna i tym sposobem z boków i z przodu niejako na trzy morza widok; z tyłu na sień krużganki, dziedziniec znów na krużganki, potém na przysionek, lasy i na oddalone patrzy się góry. Po lewéj znajduje się cokolwiek w tył usuniony obszerny pokój, potém drugi mniéjszy, który jednem oknem wschodzące wpuszcza słońce, drugiem zachodzące żegna. I ztąd na przyległe morze widok wprawdzie tylko zdaleka, lecz za to bezpieczniéjszy. Zetknięcie się tego pokoju z ową izbą stołową, zawiera kąt, który najczystsze promienie słoneczne zbiera i niejako w ognisku zgromadza. Jest to zimowem leżem i miéjscem ćwiczenia moich ludzi. Wszystkie tam wiatry milczą, prócz tych, które chmurami niebo powlekają i wprzód pogodność jego zasępią, nim użyciu miéjsca przeszkodzą. Z kątem styka się pokój na wzór łuku zaokrąglony, który wszystkiemi oknami ściga bieg słońca. W ścianie jego jest na wzór bibliotecznych sporządzona szafa, księgi nietylko czytania, lecz i czytywania godne w sobie mieszcząca. Przyległy temu jest pokój sypialny, przéjściem z nim połączony, które sklepione i rurami opatrzone, c) ciepło uzyskane w stósownem do zdrowia umiarkowaniu na wszystkie strony doprowadza i roznosi. Pozostała tego skrzydła część, zostawiona jest na mieszkania niewolników i wyzwoleńców, z których wiele tak jest porządnych, izby w nich gości mieścić można. Z drugiéj strony, jest pokój bardzo piękny i potém wielki pokój, lub mierna izba stołowa, w któréj i słońce i blask morza bardzo jasno przyświeca. Za tą pokój z przedpokojem we względzie wysokości letni, co do opatrzenia zimowy, od wszelkich bowiem jest zasłoniony wiatrów. Z tym pokojem łączy się przez ścianę wspólną inny, także z przedpokojem. Z tamtąd wychodzi zimna łazienka d) przestronna i obszerna, z któréj przeciwległych ścian niejako, wyskakują dwie wanny wypukłe, dostatecznie wielkie, jeżelibyś miał ochotę zaraz w bliskości pływać. Jéj przyległą jest izba do namaszcza-

b) »Cavaedium« jest to miéjsce przed pokojami zwykle niekryte, Vitruv. VI. 3.

c) Suspensus et tabulatus, U Vitruv. V, 10, suspensura znaczy sklepioną posadzkę u łaźni ciepłych.

d) »frigidaria cella balinei« zimna łaźnia: o ciepłéj i letniéj wspomina Witruwiusz V 10. zowiąc je »calidaria et tepidaria.« Letnią nasz autor także nazywa »media« w Lis. 6. księgi V.

nia z opałem; e) w pobliskości jest piec f) należący do łaźni; potém dwie izdebki, więcéj porządne, jak kosztowne. W związku z niemi jest sztuczna ciepła sadzawka, z któréj pływający, na morze patrzeć mogą. Niedaleko ztamtąd jest sala okrągła, g) wystawiona naprzeciw najgorętszym promieniom słońca, gdy się jeszcze dzień ma ku schyłkowi. Przy téjże wznosi się wieża, pod którą dwa są pokoje i tyleż wewnątrz jéj; prócz tego wieczornik, z którego widok na obszerne morze, rozległe brzegi i najpiękniéjsze mieszkania wiéjskie. Jest i druga wieża: w niéj pokój, z którego wschodzące i zachodzące widać słońce: za nim przestronna spiżarnia i spichlerz. Pod nim izba jadalna, do któréj szum tylko i szelest wzburzonego morza i to jeszcze słaby i konający tylko dochodzi: patrzy się z niéj na ogród i chodnik, który się w koło ogrodu ciągnie. Chodnik jest bukszpanem, albo gdzie tego niemasz, rozmarynem obwiedziony. Gdyż bukszpan tam, gdzie jest budynkami osłoniony, wybornie się udaje, na otwartém zaś miejscu i na wietrze, chociaż go morska wilgoć z daleka tylko skrapia, wysycha. Z wewnętrznym obwodem chodnika styka się winnica młoda i cienista i dla bosych nawet nóg miękka i pulchna. Ogród okryty jest gęstemi morwami i figowemi drzewy, którym to drzewom tamta ziemia najbardziéj służy, dla innych mniéj jest dogodna. Tam z wieczornika, od wód morskich oddalonego, niemniéj przyjemnego jak na morze, kosztuje się widoku. Z tyłu otaczają go dwa pokoje, pod których oknami leży przedsionek h) mieszkania i drugi ogród zyskowniéjszy i wiéjski. Ztąd ciągnie się galerya kryta, wielka prawie jak jaki gmach publiczny. Z obu stron są okna, od morza jest ich więcéj; od ogrodu liczba ich, co drugie okno, o jedno się zmniéjsza: Te gdy dzień jest pogodny i spokojny, wszystkie, gdy zaś z téj lub owéj strony wiatr (burzliwy) wieje, z téj zkąd cisza, bez niedogodności są otwarte. (Koniec nastąpi.)

---

e) «Hypocauston» wyraz ten znajduje się również u Witruwiusza w księdze V rozd. 10. Rode tłumaczy go przez piec. Lecz Ernest rozumie pod Hypocauston ogrzaną przez spodni ogień komórkę, z któréj się ciepło po innych częściach domu, za pomocą rur, rozchodzi. Przekładając go przez «opał» sądzimy, iżeśmy się od żadnego z tych dwóch zdań bardzo nie oddalili.

f) «Propigneon» jest piec, który owo hypocauston ogrzewał.

g) «Sphaeristerium» był pokój do ćwiczeń ciała służący i zawsze łaźni przyległy, do którego, z niéj wyszedłszy, się udawano. Tłumaczymy go przez salę, dlatego, że musiał być większy, kiedy do ćwiczeń służył, że zaś był okrągły, samo nazwisko łacińskie okazuje.

h) Vestibulum. Znaczenie wyrazu tego już za Galliusza czasów samym Rzymianom było niewiadome. Jest to, jak się zdaje, miejsce próżne przededrzwiami, przez które się z ulicy do domu wchodziło. Bywało niekiedy z dwóch stron budynkami otoczone.

Konie.

(Dokończenie.)

Dzieło Monwida, wyszło na początku XVII. wieku, (1603) u Piotrkowczyka w Krakowie.

W XVIII. wieku, słynęły w Europie konie trackie, hiszpańskie, fryzyjskie i duńskie. Rzączyński w swojéj historyi naturalnéj, polskie czyni żwawszymi, wytrwalszymi nad wszystkie. Zebrał on z autorów i z powieści, różne wypadki na pochwałę koni: Przybysław rycerz, z rodziny Sreniawitów, przedał do Węgier konia; ten w trzy lata ze stadem klacz i źrebaków, (miał ku Polsce odbywać pochody nocne, żeby przytrzymany nie był); wrócił do swego pana i przed domem tupał. Przybysław, zbogacony przez swego konia, postawił kościół z palonéj cegły, a góra nad nim, dostała nazwisko Koniuszka. Stefan Czarniecki zesłabłszy nagle we wsi Sokołowce pod Dubnem, wniesiony do chaty, przykazywał, aby jego koń stał w sieni i był pasiony; ale koń nie żarł, ziemię kopał, boleśnie pokwikiwał, a podczas konania pańskiego, wywrócił się i dni zakończył. Nieborowski, z województwa rawskiego postrzegał, że jemu i koniowi jego, na którym wyprawy wojenne odbywał, zawsze razem odnawiały się rany. Jeden szlachcic w lubelskiem miał klacz, którą z różnemi rzeczami i z listem posełał do Lublina o trzy mile; przez drogę, nie dała się nikomu schwytać i wracała bardzo spiesznie. Pod Jarosławiem był koń, który drugie zganiał, w stadzie utrzymywał i pędził, gdzie należało, a skoro się wilki pokazały, budził pasterzy tupaniem.

Jarmarki na konie w XVIII. wieku główniéjsze były w Jarosławiu, gdzie przedawano do 20000 koni, w Łowiczu, Łęcznie, Gnieźnie i w Jastrowiu, na źrebaki z nad Noteci.

Najstarsze prawa względem koni, są Kazimierza W., ze statutu wiślickiego, podług których każda gmina obowiązana była pomagać do ścigania złodzieja, uježdżającego z końmi, pod odpowiedzialnością za szkodę z kradzieży. Kto konia pożyczył i uszkodził, obowiązany był pielęgnować go przez dwa tygodnie, a gdy nie wyzdrowiał, właścicielowi wynagrodzić.

Zygmunt I., zakazał koni wyprowadzać za granicę, który to zakaz kilkakrotnie obostrzano, aż do środka XVII. wieku.

Za Stefana Batorego, żaliła się ślachta, że bardzo wiele koni przychodzi z Węgier, przez co krajowe tanieją i r. 1578, zamknięto drogę temu handlowi.

Statut litewski pierwszy za przywłaszczenie sobie konia ze stajni pańskiéj, 5 kóp groszy, to jest 133 złot. 10 gr. stanowił, za konia zaś chłopskiego 50 groszy, to jest 24 złp. Za Zygmunta Augusta, dobry koń chłopski płacił się w Wilnie dwą złote ówczesne, to jest, teraźniéjszych złp. 32; piękne zaś konie, a szczególniéj

pod wierzch uzdatnione, od niepamiętnych czasów płacono w Polsce bardzo drogo i podobno nierównie drożéj, jak teraz, kiedy już bardzo mało bogatych, młodych ludzi, ubiega się za pięknemi końmi. J. M.

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Dalszy ciąg.)

Mówiąc o pracy, podjętéj przez naczelników towarzystwa sztuk pięknych, wyznać muszę, że jakkolwiek mi się układ poznańskiéj wystawy, więcéj, niż wrocławskiej podobał, jednakbym był sobie życzył, abyśmy byli widzieli w niéj miedzioryty celniejsze pomiędzy najnowszemi. Rytownictwo jest młodszą siostrą malarstwa, i zasługuje na względy publiczności. Z jakiemże to upodobaniem nie przypatrywano się w Wrocławiu silnym zarysom wiarą tchnących dzieł Overbecka Lessinga. Karton żałością napełniał: ze czcią spoglądaliśmy na rycinę obrazu Rafaela, kupionego niedawno do berlińskiego muzeum. Nie jedno dzieło lepiéj przez te miedzioryty poznać i ocenić możemy, aniżeli przez kosztowne i słabe olejne kopie. Inkarnacya ginie, lecz myśl obrazu zostaje, i rycina nie jest objawieniem, lecz jest jeszcze prawdziwą duszą obrazu. Czasem Karton rozpowszechniony więcéj natchnie uczucia kolektywnego, niżeli obraz pojedynczy. Obok miedziorytów, życzylibyśmy sobie także jak najwięcéj rysunków śladu prawdziwego postępu sztuk pięknych. Rysunek tylko, jako ciągły powiernik osób, piękniéjszą wyobraźnią obdarzonych, opowie nam ich sposób czucia i zręczność, w oddawaniu swych myśli. Rysunki te najrozmaitsze, staną się oczywistym dowodem, o ile miłość sztuk pięknych ugruntowaną jest w kr.ju, ile zwolenników znajduje pyszna ta sfera na berlińskiéj wystawie. Nie jeden lekki rysunek, nie jeden Karton przyszłego obrazu mnogich znajdował widzów i zadziwiających uczniów. Zaiste łatwiéj będzie nie jednemu naśladować szkice, czyli pierworzuty P. Krügera, aniżeli jędrny koloryt jego obrazów. Celem wystawy nie jest zadowolnienie samolubności malarzy, lecz obudzenie ślachetniéjszego uczucia w ich widzach, uczucia, tego co jest nadobném i pięknem. Zbliżajmy wiec obu mistrzów i uczniów, mężów sztuki i massy patrzące; pozwólmy ostatnim szczeblować po rysunku do malarstwa; niechże poznają rozmaite stopnie tego rysunku, który tak zręcznie rozwija ów zmysł kształtów, w duszy każdego ukryty. Zręczności rysowniczéj niepotrzeba nam stwarzać; lecz tylko rozprzestrzeniać. Nie jeden rysunek w Prz. Lud. poświadczy, o darze kompozycyi naszych rysowników; jakkolwiek na kamieniu niemożna zupełnie powtórzyć lekkości ołówka, i że przez litografią szczególniéj kobiece rysunki tracą na właściwym charakterze.

W układzie rysunków P. Mielcarzewicza, życie i prawdę upatrujemy, a obie zalety najwłaściwszą są oznaką znamienitego talentu. Za dowód téj wierności naturze, niechaj służą jego **Kurpie** i tym podobne inne; niektóre zaś z jego kompozycyi służyć mogą za tło olejnych historycznych obrazów. W tym względzie królowa Kinga, czyli znalezienie żup solnych, na szczególną zasługuje uwagę.

Życzymy, abyśmy coraz więcéj widywali tych udzielnych pomysłów, na których się wyobraźnia i ręka malarza zaprawują do coraz śmielszych i doskonalszych zarysów, a które dla widzów ten wielki mają pożytek, że błędne, niejasne wyobrażenia objąwszy w swoim obrębie, w pewne przybierają kształty i nieforemną imaginacyą zamykają w pięknym i swoim okresie. W zupełnie odmiennym rodzaju są rysunki innéj ręki, pomiędzy któremi najcelniéjszym jest Giermek w dziewiątym numerze umieszczony: wyniosły kształt młodzieńca, wysmukła kibić, śmiały wzrok jego, zupełnie odpowiada temu idealowi, który wieszcz z rzeczywistéj wyczerpnął historyi. Poznajesz w tych lekkich zarysach ołówka, młodzieńczego bohatéra, który wszelką myśl, i wszelkie uczucie w wielkim czynie jednéj chwili zkoncentrował. Prostota układu. i wdzięczna miękkość w wykonaniu, znamionują ten rysunek, a spokrewnione uczucie, przypomni ci mimowolnie owe miłe ryciny natchnione śpiewami historycznemi, z których niektóre jak n. p. nawiedzenie Piasta, niezatartą swoją urodą wryły się nazawsze w pamięć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

List Marcina Zborowskiego, do Jordana Spitka.

Wielmożni A Mcziwi Panie Voiewodo. Zalieczziwszi uprzeimoscz służb swoich w łaskę W. Mczi szdrowia i na wsem fortunnego powodzenia, W. Mczi swemu Mczivemu Panu wiernie zicze, na czassi długie etc.

Przithim niechcziałem tego zaniechacz abim nimiał szdrowia W. Mczi nawiedzicz, a oznaimiez, czo się sam na tem seimie we Sredzie sprawiło. Przyiechałem do Srodi tegoż dnia, którego bił złączon ten Siem i zastałem tam doszcz Panów i Slachty. Bili i od dworu niektorzi, którzi swemi namowami prziwodzili, radząċz im, abi Posli wibrali, zabiegaiąncz temu, abi na nich stanęło iako się tam naradzali u dworu. Ja to obacziwsi, acz nie wczasc, bo oni tam nasiali międzi niemi iusz bili tego kąkolu. Mowiłem dosicz przeciw temu czom rozumiał bicz potrzebnego Rzecziposp olitei j i nam samem. Zbraniaiącz tego, abi posłowie niebili wibrani; ieszli, żeby bili wibranii, tedi them sposobem abi krol J. Mcz sam bił na nim. A poń abiśmi bili wiprawillij ziechawszi szię. Alić czi Panowie czo szię o to starali, dobrze to opatrzili, bo szię im iuż widze po ich miśli poczęło wieścz. Azacz się o to nie starali Pan Zięczkij, kastallan Krakowskij i Comornik K. J. Mczi, który bił z Panem posłem. Mowiło szię dosicz to czo bi biło Rzeczi pospolitéij pomoczno. Jedni wdzięcznie przijmowaly, drugim biło niemiło. A zwłaszcza tim którzi się o to starają, abi szię thim Panu swemu przisłużili, nie oglądajancz się na to, że to skodzicz będzie. A wsakże mi wielie przeczirpieli. Bo widziellij iż to prawda wsistka biło, czo szię im przed oczi priwodziło. Owa ktemu przisło, żeśmi na posli zezwolili i obrali ich dwanascie, które W Mczi na spisku possiłam, które obrali.

Dwie rzeczi nam bili poddane, przesz Pana Posła od K. J. Mczi. Jedne, iż byśmi na to zezwolili a o tim szię radzili: mali Inflanską ziemie prziiącz do siebie albo nie. Przeciw temu mowiło szię wiele i doszcz serocze, czego W Mczi nie wypisuie. Alić sam W Mczi powiem, gdi się z W. Mczią w dobrem zdrowiu oglądam. Bo szię o to bende starał, isz szię z W Mczią uirze nim na Siem poiedziem, bi mi i szukacz W Mczi, tedi nie odiade nie widziawssi szię z W Mczią. Drugą tu nam rzecz poddano około sprawiedliwoszczi, abi przedsię sąndzili wedlie ich uradzenia. Aieśli że bi chczieli oczim inszem radzicz, tedi król J. Mcz niechcze nicz prziiącz a na to zezwoliacz, iedno na ti dwa articuli.

Otsim tesz W. Mczi oznaimuie, isz zadnei zmianki nieczinili, abi szię mieli ziechacz do Kolła i tak thusze, isz szię nieziadą. Gdi oni milczeli, iam thesz dał pokoij. A ieśli że bi W Mcz chcieli do Kolła posłacz, tedi nimasz poczo. Bo to pewna isz tam zonąd nikt nie będzie. Ani W. Mcz racz slacz bo nimasz poczo, ani tam posłów żadnich obralij.

Nie bil sam nikt, kto bił, bił w Sródzie iedno Pan Voievoda siraczij, bo Pan Voievoda kaliski niebil w Sredzie, ani Pan Poznański. Aiem mu około tego mówił, kto wzdi na ten Siem przesz nasz radził tom mówił ku Panu Voievodzie Siraczkiemu to wsiszczi sliszeli, dopiero

soroczc szię mówiło o tim, asz mu ta rzecz niebarzo miła biła. Alić szię o to sprawował powiadaiącz, isz ia w tei radzie nie bił owo gorzei nastaie, niszli w Turczech. Bo tam czterei Bassowie radzą i to szię szgadzają, a u nas iedno, dwa, etc. A tak, jeśli W. M. na Siem nie puiedzie, tedi i ia nie pojade. A z tem szię łascze W. Mczi zalieczam. Dat Oddalanowie feria sexta Anno Domini 1562.

Martinus a Zborow Pallatinus Posnaniens:

Na odwrotnéj stronie adres:

»Spectabili et Mgco Domino Dño Spithkoni Jordani de Zakliczin Pallatino Cracoviensi Przemisliensi Kamionaczen: etc. Amico suo generoso.«

Pieczęć na wosku czerwonym jednak już rozeznać nie podobna, co na niéj wyciśniętem było.

J. M.

Do * * *

O gdybym miał ten pendzel w tyle farb bogaty,
Którym wiosna najmilsze sobie barwi kwiaty,
Lub gdybym aż w nadziemskie zasięgając życie,
W blasku gwiazd go unurzył i w niebios błękicie;
Możebym sztuką moją natury nie skaził,
I piękność twego oka choć w części wyraził:
Lecz wtenczas, gdy tak wdzięcznie ku niebu je wznosisz,
Kiedy łzą religijną o litość je prosisz,
Gdy się w niem cała twoja młodość, piękność zleje,
I już zda się, że zorzą wieczności jaśnieje.
Gdy wreście tak widocznie w twoim czytam wzroku,
Że sam Bóg musiał twemu ukazać się oku,
Nie tego żadna sztuka wyrazić nie zdoła
Bez farb nieba, twéj duszy i ręki anioła.

F. M.

W Imionniku.

C. S. 1829.

Gdybym ja miał, gdybym ja miał,
Piękne twe oczy!
W których jak przez gwiazdeczkę,
Gdy mrugając jaśnieje,
Jak aniołek duszeczka
Patrzy się i śmieje:
Ach! twoje piękne oczy!

Gdybym ja miał, gdybym ja miał,
Uśmiech uroczy!
Co wszystkim słowom twoim
Nakształt raju strażnika,
Razem jak usta twoje
Wszystkich serca odmyka,
Ach! twój uśmiech uroczy!

Nie traciłbym chwil drogich daleko od ciebie,
By tém pismem twą pamięć zapewnić dla siebie;
Tylko patrząc na ciebie wściążbym się uśmiechał,
A wtenczas, wiem, że choćbym za kraj świat pojechał,
Poszłyby za mną wszędzie twe tęskne wspomnienia,
Żal takiego uśmiechu, takiego spojrzenia.

A. E. O.

Na dzienniku młodego przyjaciela.

Myśli nasze są jak pszczoły,
Rozum zaś jak matka pszczół;
Różnie lata rój wesoły,
Ssie słodycze z różnych ziół.

Lecz i matka nie oszczędza,
Siedząc w domu prac i trosk;
Czyści głowę, *) trutniów spędza,
Na miód przyszły lepi wosk.

Niechże tylko młoda pszczółka,
Nim wyleci, to wie wprzód,
Że musi wejść aż w głąb ziółka.
Gdy chce w którém znaleść miód.

A gdy wróci z dziennéj pracy,
Tu niech składa plon swój z pól,
Byś mógł wybrać, mój Ignacy,
Co jest warto przyjąć w ul.

A. E. O.

*) *Głowa, wyższa część ula, gdzie matka przebywa.*

Przyjaźń i miłość.

Miłość przyjaźni wymawiała płocha,
Że zbyt wymyślna i zbyt rzadko kocha;
Przyjaźń jéj rzekła: »Twe losy łaskawsze,
Ty kochasz często, lecz ja raz, na zawsze!

Najnowsze dzieła polskie. a)

Wianek, Noworocznik na rok 1837. Oryginalne utwory prozy i poezyi zawierający, ozdobiony sześciu rycinami i muzyką. 12. W Warszawie 2 tal. 20 sgr. czyli 16 złp.

Tennemanna, W. B. rys historyi filozofii. Według przerobienia A. Wendta przełożył J. H. S. Rzesinski. Tom Iszy: historya filozofii starożytnéj i wieków średnich. 8. Kraków (314 stron.) 1 tal. 5 sgr. czyli 7 złp.

Geschichtliche Uebersicht der slawischen Sprache in ihren verschiedenen Mundarten, und der slawischen Literatur. Von E. von O. gr. 8. Leipzig. 1 Thl. 11 Sgr. 3 Pf. czyli 8 złp. 7½ grp.

Literarische Bilder aus Rußland. Herausgegeben von H. König. Mit den Bildnissen von Derschawin und Puschkin. 8. (XII i 354 str.) Stuttgart. 1 Thl. 20. Sgr. czyli 10 złp.

a) *Dostać ich można w księgarni Günthera w Lesznie.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)